Pojedyńczy egzemplarz 15 groszy. Dzisiejszy numer zawiera 6 stron.

Głos Wąbrzeski

BEZPARTYJNE POLSKO-KATOLICKIE PISMO LUDOWE.

Przedpłata: W eksped. miesięcznie 1,20 zł z odnoszeniem przez pocztę 20 gr. więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożenia pracy, przerwania komunikacji, abonent nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeniowy redakcja nie odpowiada. Redakcja i administracja: ul. Mickiewicza 1. Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252. — Redaktor przyjmuje od 10—12.

Sumiennem wykonywaniem obowiązków, budujemy silną Ojczyznę!

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr, za reklamy na str. 4-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to: w poniedziałek, środę i piątek. Przy sądowem ściąganiu należności rabat upada. Dla wszelkich spraw spornych właściwy jest Sąd w Wąbrzeźnie. Za terminowy druk, przepisane miejsce ogłoszenia administracja nie odpowiada.

Nr. 81 | Wąbrzeźno, Kowalewo, Golub, wtorek 14 lipca 1931 roku. | Rok XI

Miłość Ojczyzny—odrodzeniem narodu.

W dniu Święta Narodowego Francji

Dzień 14-go lipca jest i pozostanie **dniem narodowego święta dla Francji.** Data to zdobycia Bastylji, czyli chwila **wybuchu Wielkiej Rewolucji,** która wprawdzie zalała kraj potokami krwi i stała się na lat kilka straszną jego tragedją, położyła jednak **fundament pod nową przyszłość, pod nowy porządek rzeczy nietylko dla Francji samej, lecz i dla świata.**

Momentem, który w procesie tym główną odegrał rolę, był **instynkt patrjotyczny szerokich mas, była wielka i święta miłość Ojczyzny,** przenikająca wszystkich, począwszy od przywódców, a skończywszy na bosym i obdartym żołnierzu rewolucji. Ta miłość Ojczyzny zrodziła wielkie idee, których miano: **wolność, równość i braterstwo.**

Naród francuski porwał się do przerastającej jego siły walki i kierowany wzniosłemi uczuciami — zwyciężył. — **Obalił stary, uświęcony wiekową tradycją porządek rzeczy, zniósł wybujałą klasowość i rządy absolutyczne i zreali zował piastowaną długo w sercach i umysłach przywódców ideę najszlachetniejszej demokracji,** z której wzór wzięły potem inne państwa, a w pierwszym rzędzie Polska.

Rewolucja francuska, mając ideały tak szczytne na celu, nie wyrodziła się w anarchję, nie pogrążyła kraj w otchłań nieszczęścia, ale **doprowadziła do wielkiego odrodzenia dziejowego, do chwały i tryumfu.**

Rewolucja francuska, nazwana słusznie Wielką Rewolucją, tem właśnie różni się wybitnie od rewolucyj, któremi po wojnie światowej wstrząsnęłą została Europa. W rewolucjach dzisiejszych dominują **pierwiastki rozkładowe, jad trujący anarchji, a nad instynktem narodowym, który w rewolucji francuskiej był decydującym czynnikiem, górują siły ciemne i nieczyste, przynoszące jedynie śmierć i zniszczenie.**

Nic więc dziwnego, że Francja z dumą obchodzi dzień 14 lipca. Duma ta opiera się przedewszystkiem na przeświadczeniu, że **dzień ów nie był pierwszym dniem rozkładu, ale przeciwnie, z popiołów i zgliszcz rewolucji odrodził się genjusz narodu francuskiego, który olśnił niedługo swym blaskiem całą Europę.**

I corocznie w dniu 14 lipca nikną we Francji różnice poglądów, nie istnieją w tym dniu warstwy i sfery, **naród cały łączy się w hymnie radośnie śpiewanym na cześć wielkiej, świetnej i potężnej Ojczyzny.**

Dlatego też nam Polakom tak łatwo wziąć sercem udział w tem święcie francuskiem, tak łatwo wczuć się w nastrój narodu, który wielbi **złotą glorję swej historji.**

Jeżeli miłość kraju jest jednym z punktów, na których porozumienie nasze z ziemią Napoleona zdaje się być zupełnem, to punktów tych istnieje w przeszłości naszej wielka liczba. **Braterstwo Polski z Francją stwierdzone zostało sto razy na zasadzie ideałów kultury umysłowej, cywilizacji i postępu — zarówno jak i na polach wspólnych walk i wspólnych zwycięstw.**

Dość wspomnieć **bohaterskie czyny legjonów polskich,** które dla Francji, dla Napoleona zdobywały laury zwycięstw i chwałę, dość wspomnieć emigrantów naszych po roku 1831, którym Francja dała **serdeczny i gościnny przytułek,** dość wspomnieć w końcu **czteroletnie krwawe walki oręża francuskiego, które przyniosły nam wiekopomne zmartwychwstanie dziejowe.**

Francja stała przy nas wiernie i po wojnie światowej, wtedy, gdy walczyliśmy **o granice zachodnie, o Gdańsk, o G. Śląsk** i cieszyła się z naszych zwycięstw, smucą się, gdy nas spotykały klęski. **Jeżeli jesteśmy dziś w posiadaniu Górn. Śląska, to nie zapomnieć należy, iż w znacznej części jest to zasługą dyplomacji francuskiej,** która pokonała wszystkie przeszkody, aby nam zapewnić niewyczerpane bogactwa ziemne, na których opiera się nasza egzystencja.

Nie wątpimy, że sojusz francusko-polski, zrodzony w dobie przedwojennej w mózgach wybitnych jednostek był tylko **koniecznem następstwem sojuszu sercu obu narodów.** Nie wątpimy też, że przekonanie, iż **sojusz francusko-polski jest jedynym fundamentem pokoju** — zatacza coraz to szersze kręgi wśród narodów Europy. **Francja na zachodzie, Polska na wschodzie trzyma straż, dając baczenie na złowrogie poczynania ze strony naszego wspólnego wroga.**

W tej myśli cały naród polski łączy się dzisiaj w przepotężnym okrzyku: — **SIOSTRZANEJ FRANCJI CZEŚĆ!**

Czy przyjdzie do zerwania stosunków?

Znamienny głos Arnolda Mussoliniego.

Citta del Vaticano, (tel. wł. 12. 7.)

Rozpowszechniane przez prasę rozmaitych krajów pogłoski o możliwościach wypowiedzenia konkordatu przez rząd włoski wydają się stanowczo przedwczesne i bezwarunkowo przesadzone.

Watykan z całą stanowczością oświadcza wciąż gotowość przystąpienia do rokowań. To samo odczuwa się ze strony faszystowskiej, pomimo wielu przeczących temu, zdawałoby się, enuncjacyj.

Znamienny szczególnie jest artykuł redaktora „Popolo d'Italia" Arnolda Mussoliniego, rodzonego brata szefa rządu włoskiego.

Podaje on, że choć obie strony zainteresowane upierają się przy swojem stanowisku, cały szereg zapytywanych przez niego osobistości wypowiedział się wyraźnie za porozumieniem, tembardziej, że jedynie wyjaśnienie paru formalnych punktów wystarczyłoby do załatwienia tej dla obu stron niepożądanej sprawy.

Arnoldo Mussolini ubolewa tylko, że największą przeszkodą w danej chwili jest wplątanie do tej sprawy opinji publicznej zagranicznej.

W każdym razie artykuł ten wywołał znaczne uspokojenie umysłów, wiadomo bowiem, że tylko kołom wrogo nastrojonym zarówno przeciw Kościołowi jak i państwu włoskiemu zależeć może na podtrzymywaniu i zaostrzaniu konfliktu.

—:o:—

Skapitalizowanie renty a wdowy.

W związku z uzyskaną przez niektórych inwalidów kapitalizacją renty inwalidzkiej, stała się obecnie aktualną kwestja, czy w wypadku śmierci inwalidy, który skapitalizował rentę, pozostałe po tym inwalidzie osoby (żona, dzieci) tracą prawo do zaopatrzenia pieniężnego, czy też nie.

Ostatnio zdarzył się wypadek odmówienia przez Izbę Skarbową w Krakowie wypłaty zaopatrzenia wdowiego wdowie po zmarłym inwalidzie, ś. p. Emilu Rybaku, który całkowicie skapitalizował swoją rentę inwalidzką. Opierając się na art. 32 ustawy inwalidzkiej, ze strony związku inwalidów wyjaśniają, że jednak wdowa po inwalidzie ma prawo do zaopatrzenia pieniężnego nie jako „członek rodziny" inwalidy, lecz jako osoba „pozostała" po tym inwalidzie.

W przytoczonym wyżej konkretnym wypadku sprawa nie została jeszcze załatwiona i zależy od decyzji Ministerstwa Skarbu. Przypuszczalnie sprawa ta oprze się o Najwyższy Trybunał Administracyjny, ponieważ na przyszłość będzie miała charakter precedensowy.

Jak w średniowieczu...

W gminie Aluskiej zdarzył się następujący wypadek.

Żona jednego z wieśniaków powiła syna zdrowego i silnego, tak, iż po dwóch tygodniach swobodnie poruszał główką i usiłował się podnieść z poduszki.

Wówczas wśród mieszkańców wioski rozpowszechniła się pogłoska, iż dziecko jest opętane przez djabła. — Miejscowi znachorzy, wezwani do dziecka, potwierdzili to przypuszczenie, dodając, iż prawdopodobnie jest to Antychryst.

Gdy wszelkie ich gusła i zabiegi spełzły na niczem, a dziecko w dalszym ciągu szybko się rozwijało, znachorzy doszli do wniosku, iż dziecko należy pozbawić życia.

Przerażeni rodzice zgodzili się na uśmiercenie maleństwa i miejscowe znachorki zabiły ofiarę zabobonu, zaciskając szyję dziecka różańcem.

W ciągu dłuższego czasu koszmarny ten wypadek zamordowania dziecka pod wpływem zabobonu trzymano w tajemnicy. Onegdaj jednak wiadomość o tem rozeszła się i kilka osób wmieszanych w tę sprawę przyaresztowano.

—o—

KONGRES UKRAIŃCÓW.



W Łucku w sali ukraińskiego stowarzyszenia zwanego „Ridna Chata" odbył się kongres Wołyńskiego Ukraińskiego Zjednoczenia. Na ilustracji widzimy duchownych wyznania prawosławnego oraz osoby świeckie, biorące czynny udział w kongresie.

Trzy plany a Niemcy.

„Europejczykom — powiedział niedawno Rabindranath Tagore — brakuje trzech rzeczy: rozumu, rozumu i jeszcze raz rozumu". Tak samo myśleć będzie każdy, kto za sto lat czytać będzie historję tej starej części ziemskiego globu. Nie brakło, zdaje się nigdy, wytrawnych dyplomatów w Europie. A mimo to prawie od trzynastu lat losem Europy zajmują się dyplomaci i politycy nie europejscy lecz — amerykańscy. — Wygląda to tak, jak gdyby doprawdy Europa nie miała dość własnego rozumu do uporządkowania swych problemów życiowych.

Na czem polega ta pomoc ze strony dyplomacji amerykańskiej? Głównie na trzech planach, mających na celu ustalenie stosunków w Europie, t. j. na planie: Dawesa, planie Younga i — ostatnio — planie Hoovera.

Ażeby dokładnie ocenić znaczenie tych wszystkich planów amerykańskich, konieczną jest rzeczą zrozumieć przedtem przyczyny „bezplanowości" europejskiej.

Rozpoczęła się ona wraz z wojną światową. Koszt tej wojny — wzięty łącznie — wyniósł olbrzymią sumę równą 1,700 miljardów złotych. Sama Anglja wydała na wojnę 8 miljardów i 400 miljonów funtów szterlingów. Francję wojna kosztowała sumę równą 200 miljardom złotych. Po ukończonej wojnie sama więc sprawiedliwość międzynarodowa wymagała aby Niemcy, które wojnę rozpoczęły, wynagrodziły państwom te olbrzymie koszty i zapłaciły odszkodowanie. Nie sposób było jednak doprowadzić Niemcy do tego, by poniosły one koszty całej wojny. Po długich targach ustalono więc t. zw. plan Dawesa, który zredukował długi wojenne Niemiec do sumy równej 272.800.000.000 złotych. Ale nawet i tę sumę później znowu zmniejszono w roku 1929. Dokonał tego t. zw. plan Younga, który zredukował długi wojenne do nikłej sumy 96.000.000.000 złotych. W ten sposób — Niemcy mieli spłacić mniej niż jedną dwudziestą część tej ogromnej szkody, jaką wyrządzili światu.

Z początku zdawało się, że oba te plany postawione przez amerykańskich dyplomatów, wyjdą na korzyść Europie. Miały one przyczynić się do ekonomicznej odbudowy starej części świata.

Niemcy potrafili wykorzystać otrzymane ulgi — w sposób zupełnie nieprzewidziany. Od pierwszej chwili wprowadzenia obu tych planów w życie — Rzesza odniosła się do nich wrogo. Zamiast wdzięczności za zmniejszenie jej długów wojennych, okazywała np. stale jaknajwiększą nienawiść do osoby samego Younga podczas jego pobytu w Niemczech, zmuszając go nawet do opuszczenia Berlina. Mimo to Niemcy więcej wytargować nie potrafili. Plan Younga miał być bezwzględnie wykonany. Uchwycili się więc Niemcy innego sposobu wymuszenia na reszcie państw zmniejszenia swych płatności.

Zaczęli pożyczać od Ameryki. Od czasu rozpoczęcia przeprowadzenia planów reparacyjnych — Niemcy zaciągnąć zdołali w Ameryce pożyczki przeszło 21.500.000.000. Przeważnie jest to amerykański kapitał prywatny. Ale pieniędzy tych Niemcy nie gromadzili w bankach. Wydawali je celowo na wszelkiego rodzaju inwestycje państwowe i samorządowe, budowali domy, drogi, mosty, koleje itp. A po tem wszystkiem uznali, że płacić nie mogą.

Znaczyłoby to, że Amerykanie straciliby swój ogromny kapitał.

W ten sposób Niemcy prawie unieszkodliwili oba pierwsze plany amerykańskie. Jak postąpią z trzecim planem, z planem Hoovera, — pokaże czas.

Błogosław Boże!...

w pracach żniwnych i w obfitości zbiorów.

Z tęsknotą, z drżeniem serca oczekiwane żniwa rozpoczęły się na dobre ubiegłej soboty w różnych miejscowościach powiatu naszego.

— — — — — — — —

„Ponad długą, szeroką połacią ziemi naszej wznoszą się duchy naszych dziadów i pradziadów, tych wielkich wędrowców i czcicieli żywego słowa, duchy tych wszystkich, którzy twardemi i zamaszystemi rękoma chwytali za ciężkie topory i wbijali się krok za krokiem w ściany nieprzebytych, dziewiczych borów i czynili w trudzie i znoju polany — pola — poliska — aż wreszcie stworzyli Polskę, kraj rolniczy, kraj bogaty, z dostatku chleba i miodu słynący.

SIEWNE ZIARNO RZUCALI W ZIEMIĘ NA PRZYSZŁY PLON, NA PLON...

PÓŹNIEJ — ŚWIĘTO ZIEMI ODPRAWIALI, WIELKIE ŻNIWA SPRAWOWALI....

I dziś, rozpoczynają rolnicy żniwa z WIELKĄ RADOŚCIĄ, OTUCHĄ — BO BOGATE ŻNIWA SĄ BOGACTWEM GOSPODARZY, A BOGACTWO TYCHŻE STAJE SIĘ BOGACTWEM WSI A WRESZCIE CAŁEGO KRAJU.

Dziś, rozpoczynając żniwa, rolnik zakreśla w powietrzu krzyż kosą prosząc Wszechmocnego o obfite plony.

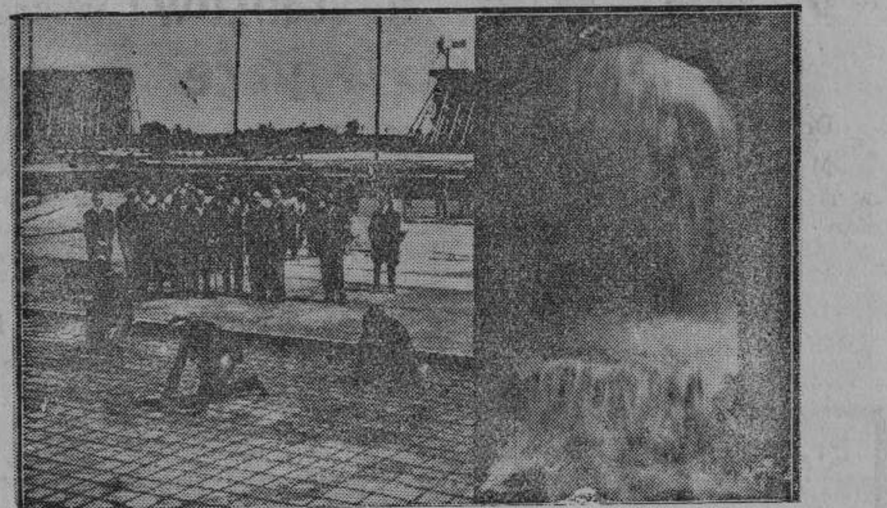
I my życzymy Rolnikom wszystkim — ABY ICH PLONY BYŁY TAK OBFITE ABY W CHACIE PANOWAŁO ZADOWOLENIE I DOSTATEK.

NIECH BÓG BŁOGOSŁAWI WASZEJ PRACY, ROLNICY I BY ONA POZA POŻĄDANYM WYNIKIEM PLONÓW PRZYNIOSŁA RADOŚĆ I WESELE W DUSZE I SERCA WASZE!

SZCZĘŚĆ WAM I BŁOGOSŁAW BOŻE! (o)

—X—

ROZWÓJ CIECHOCINKA.



Ciechocinek, jedno z najbardziej uczęszczanych zdrojowisk, rozwija się z zadziwiającą szybkością. Nowe gmachy, nowe urządzenia sprawiają, że coraz liczniejsze rzesze kuracjuszów z kraju i zagranicy tłumnie ściągają w czasie sezonu do Ciechocinka. Niedawno obok tężni rozpoczęto budowę wielkiego basenu solankowego (40 × 100 mtr.) dla udostępnienia szerszym warstwom korzystania z uzdrawiających kąpieli. Pomiędzy tym basenem a tężniami urządzony będzie wielki park zdrowotny. Zdjęcie nasze przedstawia robotników, montujących konstrukcję żel.-betonową dna basenu. Obok wytrysk ciepłego źródła solankowego najw. w Europie.

ŚP. LEON DR. MIECZKOWSKI.

Donosiliśmy już o zgonie śp. dr. Leona Mieczkowskiego, brata dziedzica **Niedźwiedzia** pana Mieczkowskiego Wacława.

Obecnie streszczamy poniżej życiorys Zmarłego. Śp. dr. med. Leon Mieczkowski, docent uniwersytetu poznańskiego, był rodem z Pomorza i filomatą pomorskim. Urodził się 7 kwietnia 1872 r. w Ciborzu, w pow. brodnickim, majątku, będącym w rękach Mieczkowskich od 1716 roku, z ojca Józefa i matki Zofji z Kucharskich. Zmarły uczęszczał do gimnazjum w Brodnicy, gdzie był członkiem tajnego Koła Filaretów od 1886—1889 r., a jego prezesem od 1887—1888 r. Śp. Leon był celującym uczniem. Egzamin dojrzałości złożył w 1889 r. Słucha medycyny na uniwersytetach w Berlinie, Rostoce, Fryburgu i w Strasburgu, dokąd się udaje, celem wydoskonalenia się w języku francuskim. Po ukończeniu studjów uniwersyteckich był przez dłuższy czas pierwszym asystentem słynnego chirurga, prof. dr. Mikulicza we Wrocławiu. Osiedlił się w Poznaniu i niebawem zasłynął jako znakomity chirurg, został ordynatorem w szpitalu sióstr Elżbietanek w Poznaniu, przy ul. Łąkowej. Za jego staraniem zakład został celowo rozbudowany i pod jego kierownictwem nabierał sławy. Nieboszczyk wykonał operację, dotąd jedyną w swoim rodzaju, rozłączył cięciem chirurgicznem parę braci ze sobą zrośniętych, z których jeden jeszcze żyje, jest zdrów i pracuje. Sława jego jako chirurga i uczonego, rozeszła się po Polsce i zagranicą.

Wojna światowa nadwyrężyła jego już tak wątłe zdrowie.

Z powstaniem wszechnicy poznańskiej, objął w niej katedrę chirurgji i został ordynatorem w dziale chirurgicznym szpitala uniwersyteckiego. Ulegając ciężkim wewnętrznym cierpieniom, zakończył swój żywot w dniu 29 czerwca br. w Zakopanem na wywczasach, osierocając żonę i dzieci. Bratu Zmarłego p. Mieczkowskiemu składamy serdeczne współczucie.

SKRÓTY

*** Bank Genewski zawiesił wypłaty.**

*** Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał do swej letniej rezydencji w Wiśle.**

*** W Kolonji zdemolowano konsulat amerykański.**

*** Według pogłosek Stany Zjednoczone wezmą udział w konferencji rozbrojeniowej.**

*** Prezydent m. Krakowa senator Rolle zrezygnował z urzędu.**

*** Widzewska Manufaktura rozpoczęła pracę.**

*** Z Wilna wyjechało na roboty do Łotwy 1.250 robotników.**

*** W powodzi, która objęła prowincję Kwantung na skutek wylewu rzek północnej i wschodniej, utonęło przeszło 3.000 osób.**

*** Na kredyty budowlane rząd przeznaczył kwotę 95.760.000 zł.**

*** Trąba powietrzna jaka przeszła nad Danją, zniszczyła kilkanaście wsi. Jest blisko 300 ofiar w ludziach.**

*** W dyr. krakowskiej zredukowano aż do odwołania 50 pociągów osobowych.**

*** Wskutek obniżki pensyj urzędnicy miejscy w Białymstoku zastrajkowali.**

*** Na Pomorzu jest obecnie 13.305 bezrobotnych.**

Kącik radjowy.

ŚRODA, DNIA 15. VII. 1931 R.

12,10: Muzyka z płyt gramofonowych.
15,25: „O studjach na Wydziale Ogólnym Politechniki Lwowskiej".
16,00: Program dla dzieci najmłodszych.
16,30: Muzyka z płyt gramofonowych.
16,50: „Radjo w małem miasteczku".
17,15: Muzyka z płyt gramofonowych.
17,35: Odczyt.
18,00: Orkiestra Policji Państwowej.
19,20: Muzyka z płyt gramofonowych.
19,40: Skrzynka pocztowa rolnicza.
20,00: Prasowy dziennik radjowy.
20,15: Koncert kameralny ze Lwowa.
21,00: Kwadrant literacki.
21,20: Dalszy ciąg koncertu.
22,00: Feljeton p. t. „Wybitne kobiety".
22,15: Dodatek do prasowego dziennika radjowego.
22,30: Muzyka lekka i taneczna.

Z nad polskiego morza.

Gdynia — Puck — Jastarnia.

Z Gdyni wyruszam pociągiem do **Pucka**. Cicha to, patyną przeszłości okryta mieścina.

Ulice brukowane, czyste. Chodniki — jak w wielkiem mieście. W dość obszernym rynku znajduje się okazały gmach magistratu. Przed dworcem — autodorożki.

Nad morzem w stronę **Rozgardu** rozpościera się śliczny, cienisty park. Ławeczki jego puste. Niema letników, niema kuracjuszy i różnych kuracjuszek, jak w Gdyni. W kąpielni nadmorskiej widzę tylko kilka osób. Pusto w pobliskiem uzdrowisku.

Wogóle Puck czyni wrażenie miasta wymarłego.

Nie powiem, żeby to była zła strona tej schludnej mieściny. Bynajmniej! Spokój, jaki tu panuje, dodaje puckiemu osiedlu przedziwnego uroku.

Kieruję kroki w kierunku portu rybackiego. Po drodze wstępuję do starożytnego, gotyckiego kościoła.

Wnętrze jego — przepiękne. Znać na każdem miejscu dbałość o Chwałę Bożą. Ołtarze cudne, zachowane w godnym podziwu porządku.

Pełno tu pamiątek przeszłości: Stara chrzcielnica (coś jakby kapliczka) rzeźbiona w drzewie, srebrna, artystyczna „wieczna lampa", nagrobki, krypty i konterfekty możnych panów... W nawie głównej, przy wielkim ołtarzu, widnieją na ścianach od posadzki aż do sufitu dwa ogromne malowidła z objaśnieniami łacińskiemi.

Malowidła te przedstawiają sąd ostateczny — wymiar sprawiedliwości Bożej. Wrażenie wywierają potężne.

Z kościoła udaję się do portu. Mijam niskie domki. Na podwórkach starzy dziadkowie, babuleńki i dzieci, plotą siecie.

W porcie rybackim dużo kutrów. Są też dwie żaglówki. Na brzegu suszą się niewody. Idę dalej. Zdaleka już spostrzegam jakieś hangary, magazyny i warsztaty. Widoczna też stacja meteorologiczna.

Na falach morskich kołysze się lekko kilka hydroplanów. Oto port Morskiego Dyonu Samolotów.

W razie wojny lotnictwo morskie w Pucku będzie mogło odegrać poważną rolę.

Przechodzę koło wielkich koszar Marynarki Wojennej. Marynarze przy pracy w służbie wewnętrznej.

Włóczę się jeszcze po ulicach Pucka. Jest tu kilka fabryk i tartaków. Składów i restauracyj aż za wiele.

Zachodzę też na cmentarz katolicki (ewangelicy mają własny kościół i kirchof!) Groby utrzymane starannie. Na płytach i tablicach nazwiska kaszubskie i niemieckie. Spoczywają tu także dwaj lotnicy polscy, którzy zginęli śmiercią tragiczną.

Z cmentarza na dworzec niedaleko. Wsiadam do pociągu, jadącego na Hel.

Migają mi przed oczyma krajobrazy morza, lasów, pagórków, dolin.

Za **Wielką Wsią** nad torem kolejowym rozłożyła się obozem V. bydgoska drużyna harcerska (Państw. Gimn. Klas.).

Podróż po półwyspie helskim jest bardzo przyjemna i urozmaicona. Po lewej stronie toru ciągną się lasy i wydmy, po prawej łąki i gdzieniegdzie pola uprawne. Pociąg sunie niekiedy tuż nad brzegiem morskim.

Wspaniale mieni się w blasku słonecznym falujące morze. Nad niem szybują białe, szybkie mewy.

Na łąkach pasą się stada krów i owiec. Co chwilę widać wśród pustkowia wysoki, drewniany krzyż.

Zajeżdżam do Jastarni. Jest to duża wieś z pensjonatami, hotelami i najróżniejszemi sklepami.

W przystani Żeglugi Polskiej stoją na kotwicy nowe, luksusowe statki pasażerskie: „Wanda" i „Jadwiga". Na pomoście przechadzają się kuracjusze. W przystani rybackiej kutry i łodzie.

Buduje się tu dużo domów i will. Kościół w Jastarni bardzo skromny i ubożuchny.

Jastarnia jest ładnem, dość konfortowem letniskiem nadmorskiem.

By tutaj żyć, trzeba mieć dużo pieniędzy.

M. Dereżyński.

—(H)—

Mowa Pana Wojewody Lamota

wygłoszona na zjeździe Legjonistów w Toruniu.

Proszę Kolegów!

Przedmiotem dzisiejszej pogawędki nie będzie sprawozdanie wojewody pomorskiego, bowiem bez zezwolenia swych władz przełożonych przed prywatnym zespołem ludzi nawet tak bardzo czcigodnym, jakim jest Związek Legjonistów, nie mógłbym, jako wojewoda, sprawozdania składać, ponadto zaś zakres działania wojewody jest tak wielostronny i tylu dziedzin życia dotyka, że gdy mój sąsiad, p. wojewoda warszawski zchciał sprawozdanie ze swej działalności opublikować, objęło to sprawozdanie pokaźny tom druku.

Chcę natomiast mówić tutaj jako członek pewnego obozu ideowego, chcę wskazać i podkreślić, co człowiek z tego zespołu miał uważać w swojej pracy na tym terenie za najistotniejsze i najważniejsze.

Nie bez intencji mówię tutaj jako kapral Legjonów, jako jeden z wielu z tej szarej masy legjonowej, która równą cenę krwi płaciła, w imię wspólnych celów i we wspólnym żołnierskim trudzie.

Muszę przyznać, że choć mam siebie naogół za dobrego katolika, w sprawach legjonowych mam raczej protestanckie umysłu nastawienie i nie żywię żadnego specjalnego nabożeństwa do świętych pańskich w obawie, aby mi święci owi samego P. Boga nie zasłonili.

ŹRÓDŁA SIŁY OBOZU LEGJONOWEGO.

Kto przystępuje do tak ciężkiej i odpowiedzialnej pracy jaką jest rząd, nietylko interesów ale i umysłów i serc ludzkich, musi sam z sobą rozwiązać kilka pytań i zagadnień.

Pierwszem będzie poznanie istoty wartości i naturalnych źródeł siły tego obozu ideowego, z ramienia którego pragnę działać i celom którego chce służyć.

Kto tego nie dopełni osiągnąć może nawet chwilowe znaczne rezultaty, ale jeśli nie będą one oparte na naturalnych źródłach siły danej grupy ideowej, prędzej czy później pójdą na marne, dadzą tem dotkliwszą przegraną i stratę.

Może nauczyciel zaimponować i nawet osiągnąć pewien efekt siłą swej pięści, może żołnierz odnieść sukces swą wymową, może kapłan zaimponować swą sprawnością fizyczną, może adwokat wygrać niejedną sprawę dzięki żołnierskiej szybkiej decyzji i determinacji — ale żaden z tych zawodów nie może gruntować swej pracy na owych — danym grupom mało właściwych — walorach.

Trzeba mieć odwagę i hart ducha, aby wytrwać na własnej, własnemu obozowi właściwej drodze, choćby nawet łatwe sukcesy kusiły umysł i serce, bowiem w każdej walce nie o łatwy i tani sukces chodzi, ale o ostateczne Sprawy zwycięstwo.

Cóż stanowi istotę Obozu Legjonowego i jakie są właściwe dla tego obozu drogi działania?

Czy siłę jego stanowiła liczba?

Wiemy wszyscy dobrze, że tak nie było. Były przecież formacje polskie liczniejsze, materjalnie lepiej zaopatrzone, a nie brakło tam również prawych patrjotów, szczerze Polsce pragnących służyć. A przecież po zły one w rozsypkę, przestały ważyć na losach i dziejach Polski, zaś

OBÓZ LEGJONOWY PO DAWNEMU ISTNIEJE I W SŁUŻBIE TRWA.

Bowiem nie liczba siłę naszą stanowiła, ale właśnie mocne ducha napięcie i świadomość celów i dążeń.

Stąd wniosek, iż ktoby zwycięstwa idei tego obozu szukał w powiększaniu bez wyboru liczby zwolenników, choćby odniósł chwilowe sukcesy, błądzić będzie!

Gdyż nie jest to naszemu obozowi właściwa droga, a łatwy i tani sukces w ten sposób osiągnięty, przegraną z czasem płacić wypadnie.

Co więcej było właściwe temu obozowi Legjonowemu?

Oto każdy z nas po przebyciu pierwszej rekruckiej frycówki równie był ceniony pod względem ideowym, nikomu u nas nie przychodziło do głowy doszukiwać się u towarzysza większej lub mniejszej prawomyślności, a wartość żołnierza i człowieka oceniana była według wielkości wysiłku i osiągniętych rezultatów.

Stąd wniosek drugi: ktokolwiek owe szperanie w kierunku zważenia i zmierzenia stopnia cudzej prawomyślności do życia w naszym Obozie wprowadza, przeczy tradycjom legjonowym, jest im duchem i sercem obcy, wprowadza do naszego zespołu elementy złe i czynniki rozkładu.

Wreszcie trzecia była właściwość naszego ówczesnego życia i trudu.

Może dlatego, że mundur legjonowy żadnych pożytków osobistych, żadnych honorów ani dostojeństw nie dawał.

Każdy, kto do nas przychodził, kto stawał czy dopiero po Jastkowie, czy nawet aż nad Nidą, Styrem, — każdy ze szczerem sercem, z wyciągniętą dłonią był równie chętnie witany, bo przecież przychodził służyć Polsce i bić się za Polskę.

I do tej chwili każdy z nas, którzy w owe czasy do służby stawali, chętnie widzi w swych szeregach wczorajszego jeszcze przeciwnika i cieszy się, że nowy przybył Sprawie pracownik.

Jakże dalekim ideologji legjonowej, jakże obcym i odrażającym dla nas typem jest człowiek, który zaledwie wczoraj ochrzczon chrztem św. sanacyjnym, już dzisiaj niepokoi się o czyjąś tam prawomyślność, przestrzega przed przyjęciem do szeregów jakiegoś tam do niedawna „przebrzydłego endeka", radby sam tylko zostać w pobliżu wielkiego ołtarza.

MONTOWANIE IDEOWEGO OBOZU PRORZĄDOWEGO.

Na tle tego, co powiedziałem, nie zdziwi zapewne teraz Kolegów przypomnienie, iż gdy trzy lata temu przyszedłem na ten teren, rozpocząłem pracę nie od walki z przeciwnikami, ale przedewszystkiem od oczyszczenia i zmontowania własnego obozu ideowego.

Bywały monenty, iż poprostu zakazywałem podległej mi administracji bliższego współdziałania z temi lub owemi grupami politycznemi, które uzurpuję sobie prawo reprezentowania ideologji prorządowej, życiem swem, taktyką swoją i poglądami swemi częstokroć jaskrawo przeczyły istotnym rządu zamierzeniom, dezorjentując do reszty i tak bezprzykładnie bałamuconą tutaj opinję publiczną.

Niejeden tak zwany, nowego stempla, prorządowiec, który zaczynał swą karjerę polityczną od denuncjacji i donosów szybko i z bardzo kwaśną miną opuszczał mój gabinet, aby nigdy tam nie wrócić.

Wiem, że nieraz tego rodzaju taktyka wywołała i zdziwienie i rozgoryczenie nawet u osób szczerze i ideowo z Rządem współpracujących, ale obecnie, po upływie trzech lat, ze spokojem oddaję te sprawy pod sąd Kolegów.

Kierownictwo polityczne obozu prorządowego na Pomorzu czy to we władzach wojewódzkich, czy w powiatach, objęli ludzie, których się wstydzić nie potrzebujemy. Na współpracy z Rządem nie robą oni ani karjery, ani nie znajdują osobistych pożytków, — to też pomimo nie sprzyjających warunków gospodarczych, pomimo ułatwionej agitacji stronnictw opozycyjnych,

OBÓZ PRORZĄDOWY NA POMORZU NIETYLKO NIE COFA SIĘ, NIE KURCZY SWEGO STANU POSIADANIA, ALE NAWET W TEJ ZŁEJ I CIĘŻKIEJ CHWILI IDZIE NAPRZÓD I ROZRASTA SIĘ.

Bowiem sięgnął do źródeł swej prawdziwej siły i oparł się na szczerze i uczciwie pojętych tradycjach legjonowych.

Proszę Kolegów! Niejednemu z Panów to, co tutaj mówię, wyda się być może bardzo teoretycznem rzeczy ujęciem, a przecież pragnę Panów zapewnić, że z tych właśnie ogólnych ideowych założeń wychodząc, ze zrozumienia celów i istoty ideologji obozu legjonowego, — brałem i biorę wskazania do praktycznego na terenie działania.

Gdy zmienia się Rząd w Warszawie, gdy władzę ujął ma p. prof. Bartel, „pułkownicy", „generałowie" czy też inna jakaś wedle nomenklatury opozycyjnej t. zw. „Sanacji" odmiana, reporter „Słowa Pomorskiego" widząc, iż jadę do Warszawy, przekonany jest święcie iż wojewoda Lamot wyjeżdża oto na tajną konferencję dla obmyślenia taktyki chytrych i podstępnych działań politycznych. A korespondent „Pielgrzyma" to nawet pewnie myśli, że zwołana jest konferencja wyższej sanacyjnej loży masońskiej!

Tymczasem wojewoda, proszę Panów, jedzie poprostu, ażeby wytargować i wyprosić w tych ciężkich czasach jakieś nowe kredyty dla Pomorza i najczęściej żadnych konferencji nie przeprowadza, ani też taką czy inną konstelacją rządową w Warszawie głowy sobie nie zaprząta.

Dlaczego Komendant tych czy innych ludzi do steru rządów powołuje, jakie oni mają specjalne misje i działania do spełnienia, to jest ich a nie moja głowa, ale co trzeba czynić na terenie dla osiągnięcia ostatecznych celów naszego wspólnego obozu ideowego, to znów ja muszę wiedzieć bez pytania i powinienem nawet lepiej wiedzieć, niż oni w Warszawie.

A takie ustalenie drogi i postępowania daje, proszę Panów, nie tu lub ówdzie podsłuchana plotka polityczna lub od niechcenia rzucone zdanie tego czy innego, chwilowo będącego przy władzy, człowieka, ale właśnie i jedynie głębokie i sumienne wczucie się w cele i zadanie wspólnej ideologji.

Drugiem zagadnieniem, które przed rozpoczęciem pracy na terenie należy sobie rozwiązać, jest sprawa realnej i sumiennej oceny właściwości społeczeństwa, wśród którego wypada pracować.

Chcąc ocenić walory społeczeństwa pomorskiego i chcąc rozumieć i usprawiedliwić jego wady, trzeba przypomnieć sobie historję tego kraju.

Trzeba pamiętać, że ludność tej ziemi nawet wówczas, gdy cała reszta Rzeczypospolitej ze swobód życia narodowego korzystała, musiała od wieków nieprzerwanie toczyć walkę w obronie swej wiary, swej ziemi i swej narodowości.

Podlegała ona naporowi gospodarczemu i cywilizacyjnemu, wynaradawiał ją i wyzywał z ojcowizny miecz, podstęp, pieniądz i obłuda.

Nacierał na nią wróg, który miał za sobą wiekowe tradycje w opanowywaniu cudzych ziem i niszczeniu ludów.

Gdy Polska „nierządem stała", lub gdy dłonie jej skuły kajdany niewoli, pozostawała ta ludność rzucona samej sobie.

Nie miała kiedy, nie miała możności w one czasy mędrkować, kształcić się w arkanach politycznego myślenia a poprostu oburącz z uporem trzymała się, jako ostoi jedynych: narodowości i języka swego, wiary swojej, a dbała pilnie o podstawy materjalne bytu, bowiem spostrzegła, iż ktokolwiek je z pod nóg stracił, ubywał z szeregu obrońców i zastąpiony zostawał przez wroga.

Ta ludność źle, częstokroć błędnie i naiwnie w sprawach politycznych rozumuje, kurczowo tylko trzyma się owych trzech swoich podstaw bytu: wiary, narodowości i materjalnej strony życia, ale pytam, kto jest w Polsce, kto miałby prawo jej z tego zarzut czynić?

Kto śmiałby rościć sobie prawo wypominania im owej ciasnoty umysłu czy ducha, skoro **ONI WŁAŚNIE NA TEJ ZIEMI WYTRWALI**, tę ziemię dla Polski zachowali i im przedewszystkiem, a nikomu z nas, z zewnątrz przychodzących jasno i uczciwie powiedzieć — obrona i utrzymanie tej ziemi w pierwszym rzędzie mogą być powierzone.

Wszak widzieliście, Koledzy, jak często bywało, iż przychodził tutaj człowiek z innej dzielnicy, warunków tutejszego życia niezwyczajny, aby po kilku latach zbankrutować, placówkę pracy polskiej zmarnować i pozostawiwszy po sobie sporo dymu i swędu odchodził.

A przecież na tej ziemi z zajętej placówki odchodzić bez krzywdy dla sprawy polskiej nie wolno.

To też choć i mnie, jak Was, Panowie drażnią i do desperacji niekiedy doprowadzają niektóre ludzi tutejszych właściwości i przywary, głęboko cenię lud pomorski i nie zamierzam bynajmniej na swoją modłę go przerabiać, ale owszem chciałbym, ażeby niezaprzeczalne walory jego ducha weszły do skarbnicy zbiorowego życia polskiego, nasze zaś zadanie widzę w tem, aby te proste i mocne dusze poszerzyć i wzbogacić wartościami, które właśnie nasz obóz do życia polskiego wnosi.

Trzeba tutaj, ma się obowiązek być bezgranicznie cierpliwym, bo skoro przyjdzie moment, że ludność ta z pod sugestji krętaczy politycznych wyzwoli się, będzie ona trwalszą i mocniejszą podstawą polskiej racji stanu niż może nawet ludność innych dzielnic.

Nie wolno jednak stawiać tym ludziom zbyt raptownych, zbyt daleko idących zadań i wymagań.

Może oni niekiedy w sensie politycznego myślenia tylko na czworakach chodzą, ale zato twardo i pewnie na tej ziemi stoją i mocno ją w garści trzymają.

Nie każcie im skakać! Kto wie, czy to ich proste i prymitywne rzeczy ujęcie nie jest tutaj, na tej ziemi, najlepszą formą służby Ojczyźnie?

A że ich ten czy ów łobuz polityczny, szczwany, sprytny, bez skrupułów ale zato ze znajomością szacherki politycznej okpić, zbałamucić, czasami do nonsensów doprowadzić potrafi, grając sprytnie na ich najlepszych uczuciach i przywiązaniach, to pytam się, czyż można ich za to winić, czy należy i wolno ich, w obrachunku zdrowych sił polskich przekreślić?!

Czas, gorzkie doświadczenie życia, niejeden ćwiek z najbardziej zakutej głowy wyciągną, ale możecie, Panowie, być pewni, że wówczas nie daruje Pomorzanin i nie zapomni swej krzywdy tym, co go tak długo i bezkarnie oszukiwali i bałamucili.

KU CZEMU IDZIEMY SPOŁEM?

Wreszcie, chcąc dobrze i z pożytkiem swą pracę wykonać, musi człowiek wiedzieć, musi bardzo jasno zdać sobie sprawę z tego, ku jakim celom właściwie dąży.

Ogólne cele obozu naszego są Wam, Koledzy, znane:

Chcemy Polski mocnej, — chcemy Polski lepszej i mądrzejszej, niż kiedyś bywała, chcemy stworzyć dla Państwa takie warunki pracy i rozwoju, aby byt Jego po wieczne czasy nie mógł być zagrożony.

Jest to ogólna nasza teza, ogólne zadanie, pełne zrozumienie którego każdy szeregowy Legjonów w piersiach nosi.

Ale tutaj na tym terenie odwiecznej z wrogiem zewnętrznym nigdy nie ustającej walki — tutaj, przed naszym obozem stoją jeszcze specjalne zadania:

Mamy obowiązek, polski stan posiadania na tej ziemi utrwalić i umocnić, bowiem gruntujemy dla Polski Zmartwychwstałej nowe drogi mocarstwowego rozwoju i na szerokie szlaki morskie chcemy Rzeczpospolitą wyprowadzić.

Owe cele ogólne, istotne dla bytu i przyszłości Państwa, oraz owe cele lokalne, tak niezmiernie ważne dla jego rozwoju, nie mogą się z sobą kłócić, nie mogą się wzajemnie wykluczać, muszą się wzajemnie z sobą uzupełniać.

Chcę dać praktyczny przykład, jak ową zgodność, celów i zadań ogólnych obozu naszego, tudzież celów i zadań lokalnych w codziennej praktyce życia pojmuję.

Mam do dyspozycji kredyty dla kupiectwa czy rzemiosła pomorskiego.

Sam je wydobyłem i wyżebrałem, mam łatwo zrozumiałą i ludzką pokusę przyznania tych kredytów tylko ludziom własnego obozu politycznego, bowiem według mego mniemania i według mego sumienia, oni właśnie dobrze i skutecznie przyszłej Polsce służą.

Czyniąc tak będę w zgodzie z ogólnemi zadaniami i założeniami własnego obozu ideowego.

Ale oto chwieje się tutaj na Pomorzu i wymaga pomocy warsztat pracy człowieka, który ma mocno wbite w głowę ćwieki partyjne, który nie waha się głosić, iż nie ma ani wiary ani zaufania do dróg, jakie obóz mój wskazuje.

Czy mam tego człowieka zostawić bez pomocy, czy mam pozwolić zginąć, a na opróżnione przezeń miejsce wejdzie... ten trzeci?

Czy nie muszą tutaj przeważyć właśnie owe lokalne naszego obozu cele i zadania?

To też nie zdziwiło Panów zapewne, iż w jednym ze swoich wywiadów bardzo mocno podkreśliłem, iż obojętnem jest dla mnie, jakie kto ma przekonania polityczne, a zważam tylko na to, jaki kto z mych przekonań czyni użytek.

Zdawałoby się, iż idąc do pracy z takiemi właśnie zasadami, winniśmy się byli tutaj właśnie na Pomorzu spotkać z natychmiastowem ludności miejscowej współdziałaniem, bowiem w istocie rzeczy wspólne cele nas łączą i wspólne mamy zadania.

WALKA Z POLITYCZNĄ OBŁUDĄ I POLITYCZNEM FARYZEUSZOSTWEM.

Ale jak wspomniałem poprzednio, przed nami przyszła na tą ziemię zgraja szalbierzy politycznych, która doskonale wyczuła ludu tutejszego słabostki i właściwości.

Zgrane politycznie, wyświechtane moralnie i zdyskredytowane gdzieindziej typy z pod ciemnej gwiazdy przybrały się tutaj w ornaty cnót i zasad katolickich, w proporce i pióropusze ideałów narodowych, a do współpracy z nimi, stanęły zakute, w zajadłości partyjnej skostniałe i znieprawione, głowy partykularnych wielkości politycznych.

I oto rozgrała się raz jeszcze odwieczna walka prawdy z obłudą, powtórzyła się historja o faryzeuszach.

Bowiem choć służbę ideałom narodowym ludzie ci głoszą, gotowi są każdą pracę, dla dobra Państwa i narodu podjętą, rozbić, jeśli nie ma ona ich partyjnym interesom służyć.

Bo choć głosicielami i szermierzami zasad chrystusowych się mienią,

ZAPOMNIELI, IŻ MIŁOŚĆ JEST TEJ WIARY PODSTAWĄ, A NIENAWIŚĆ SIEJĄ I SZCZEPIĄ.

Dla swoich ciasnych i marnych celów, dla interesów kliki, gotowi są z wrogiem tutaj właśnie, na tej zagrożonej ziemi współdziałać, a renegatów na wybitne stanowisko w swym obozie powołują.

Cóż mieliśmy czynić? Jakże porozumieć się z tą ludnością i przekonać ją, że bezecnie i bezceremonjalnie jest oszukiwana, jak udowodnić, iż owi na zebraniach narodowych i katolickich referaty i pouczenia wygłaszający „inspektorzy" to są typy aż nazbyt znane gdzieindziej i wielokrotnie tam... bite po twarzy.

To też w pierwszym okresie swej pracy jeździ kapral I. Brygady po Pomorzu, jakby franciszkanin czy inny misjonarz z pewnego rodzaju jakby misjami politycznemi, mówiąc ludności, czem jest Rząd Marszałka i czego chce w Polsce dokonać.

Dopiero po roku udaje się stworzyć wspólnym wysiłkiem przekonanego już i uświadomionego grona osób pierwszy poważny, uczciwie i niezależnie pragnący spełniać swą rolę publicystyczną, organ prasowy.

Rozrastają się z dnia na dzień nasze wydawnictwa — powstają nowe odbitki, zwiększają się szeregi ludzi szukających prawdy i chcących prawdzie służyć.

Ale zbyt mocny jeszcze, zbyt zasiedziały jest obóz faryzeuszy!

Nie wystarczają argumenty, nie wystarczają z pod serca wzięte, najuczciwiej zważone i obmyślone słowa.

Trzeba tę ludność nieco zbyt wolno myślącą, przekonać faktami.

ZACZYNAMY STOSOWAĆ METODĘ KONFRONTACJI,

metodę przyłapywania fałszu i obłudy na gorącym uczynku, wierząc, iż to właśnie przekona być może i zrzuci bielmo z oczu okłamanym i obałamuconym.

Przypominam Kolegom, iż około półtora roku temu czcigodny, siwowłosy i zasłużony Ks. Senator Bolt publicznie ogłosił, wypróbowanym swego obozu zwyczajem, szereg, przeciwko wojewodzie pomorskiemu, nieprawdziwych i nieuczciwych zarzutów.

Spodziewano się, iż jak dotąd bywało, wojewoda wytoczy sprawę sądową, obronę obejmie i dobrze na niej zarobi drugi senator p. mecenas Ossowski, zapadną takie czy inne wyroki, ale w ciągu trzech lat, poprzez wszystkie instancje, można będzie, nie krępując się ani prawdą, ani uczciwością, wypisywać sążniste smakowite i wedle upodobania skonstruowane sprawozdania prasowe.

Tymczasem ku zdumieniu zarówno zwolenników jak i przeciwników, wojewoda odpowiedział czcigodnemu, zasłużonemu i siwowłosemu ks. senatorowi Boltowi, pełnym należnej kurtuazji listem otwartym, stwierdzając punkt po punkcie z kapralską prostotą nieprawdziwość podniesionych zarzutów i domagając się bardzo uprzejmie w imię dobrych obyczajów w życiu publicznem, poparcia ich faktami i nazwiskami, albo też odwołania.

Zaskoczony tą niepraktykowaną, a przecież bardzo prostą i logiczną metodą postępowania, ks. senator Bolt wykręcił się od dania dowodów prawdy tego, co własnem imieniem i nazwiskiem ogłosił i podpisał.

I myślę proszę Panów, iż w niejednej, najbardziej zakutej głowie rozwidniło się podówczas, a nieszczęsny, obałamucony taki człowiek zrozumiał wreszcie i przekonał się, że czcigodny, zasłużony i siwowłosy ks. senator Bolt całkiem poprostu skłamał.

Zacytuję drugi przykład. Staliśmy niedawno w obliczu wyborów, a niezmiernie ważną, dla każdego uczciwie myślącego Polaka zrozumiałą sprawą, była konieczność utrzymania wszystkich mandatów, tutaj właśnie na Pomorzu, w polskiem ręku.

Rzuciliśmy przeto hasło wspólnego frontu polskiego, nie stawiając żadnych z naszej strony, jeśli chodzi o przydział mandatów, wymagań.

Chcieliśmy tylko, aby dozwolono ludności w myśl jej przekonań, w myśl jej tradycji, pójść razem do urny wyborczej i wybrać jako swych przedstawicieli nieimportowanych, zawodowych macherów politycznych, ale właśnie z pośród siebie, swoich własnych, sobie dobrze znajomych ludzi pracy, ludzi istotnie z Pomorzem związanych.

Przyciśniety do muru obóz Obłudy Narodowej wił się w owych pertraktacjach jak padalec i wreszcie wycofał się z układów, zrywając dla marnych interesów kliki na tym właśnie terenie, który cała Europa tak bacznie obserwuje, poro-umienie wszystkich grup politycznych polskich.

ROZBILI JEDNOŚĆ NARODOWĄ WŁAŚNIE OWI GŁOSICIELE OBRONY INTERESÓW NARODOWYCH

I znów jak sądzę, rozświetliło się w niejednej, ćwiekami partyjnemi mocno zabitej głowie.

Proszę Kolegów, ową metodę konfrontacji, ów system przyłapywania na tle wydarzeń dnia codziennego, fałszu i obłudy na gorącym uczynku, musimy kontynuować dalej.

Musimy mieć nieograniczoną dobrą wolę i cierpliwość w stosunku do tej ludności, która jeszcze nie przejrzała, bo lada dzień spadnie jej łuska z oczu.

Ale w jednym wypadku wyrozumiałość nasza będzie miała swój kres i granice.

Uznajemy jako zło konieczne, iż my starsze, w niewoli wychowane i różnemi drogami idące ku Polsce pokolenie, skłóceni jesteśmy i rozbici.

Tak czy inaczej rozstrzygniemy między sobą te spory i zostawimy Polskę dobrze urządzoną dzieciom naszym.

Ale nie chcemy i nie pozwolimy, aby w słońcu wolności wzrastające młode, nowe i lepsze, daj Boże, od nas pokolenie, zatruwane było jadem i chorobą rozterki, która jest naszym udziałem.

Nie wolno nam jest tego uczynić, nie wolno nam na to pozwolić, bo jakiż rachunek zdalibyśmy tym kolegom naszym którym nad Styrem i Stochodem piasek przysypał oczy?!

Nie dziwimy się i niczego innego nie spodziewamy się od wszystkich t. zw. inspektorów i kontrolerów Obozu Warcholstwa Polskiego, bo płacąc kilkaset złotych drożej, moglibyśmy tych panów mieć na usługach swojej pracy.

Ale gdy rozzuchwalony i rozbałamucony jakiś tam prowincjonalny aptekarz, mistrz krawiecki czy mecenas, taka czy inna, wykształcona na partyjnej gazetce, politykująca paniusia, ulegają pokusie patronowania owym próbom wprowadzania zamętu do dusz i serc młodych — przestrzegam, niech wiedzą, iż rozpoczynają złą i niebezpieczną zabawę, która się może źle dla nich skończyć.

Znajdziemy wyrozumiałość, znajdziemy serce dla tej obałamuconej i podhecowanej przez nich młodzieży, ale nie będziemy pobłażliwi dla tych, którzy tę młodzież, choćby nawet bez złej woli, ale przez głupotę, znieprawiają!

Młodzieży zmarnować i wykoszlawić nie pozwolimy i tutaj się nawet nasza pobłażliwość kończy.

(d. c. n.)

Krwawe rozruchy bezrobotnych w Chełmnie.

W piątek około godz. 15-tej po południu tłum, liczący kilkaset osób, naturalnie w otoczeniu gapiów, zjawił się na Rynku miejskim w Chełmnie, domagając się od burmistrza miasta wypłacenia zasiłków w gotówce, przyjęcia do pracy i t. d.

Policja była zmuszona użyć przeciw demonstrantom gazów łzawiących. Gdy i to nie poskutkowało, a tłum podniecony usiłował rozbroić policję, obrzucając ją w dalszym ciągu kamieniami,

policja była zmuszona użyć broni palnej.

Z chwilą, gdy podkomisarz policji Graczyk został ciężko raniony w rękę, a jeden z policjantów został zraniony kamieniem w głowę a inny w nogę, oddział policji, złożony zaledwie z 6 posterunkowych, po bezskutecznem ostrzeżeniu tłumu widział się zmuszonym użyć w obronie własnej broni palnej, wskutek czego

zabity został jeden z demonstrantów,

Bolesław Radziejewski, a kilku manifestantów odniosło lekkie rany.

Po tych strzałach manifestanci w pierwszej chwili się rozbiegli, lecz wkrótce znowu zajęli groźną postawę wobec policji, co zmusiło władze do wezwania z sąsiednich posterunków oddziałów policji, które przybyły około godz. 20-tej na miejsce zajść.

Bez użycia broni tłum został rozproszony i wieczorem około godz. 22-giej na mieście zapanował zupełny spokój.

Znowu pożar

Zgliszcza w Mokrymlesie.

Mokrylas pod Golubiem. (Wiad. wł.)

W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar u gospodarza **Jana Beszczyńskiego.**

Pastwą pożaru, który wybuchł od iskry w czasie krycia dachód papą, padły: **stodoła, chlew, młockarka, powózki, sanie oraz inne sprzęty gospodarcze. Z żywego inwentarza spaliły się 3 świnie oraz kilkanaście kur.**

Straty powstałe przez pożar **wynoszą przeszło 27.000 zł.**, które pokryje ubezpieczenie.

—o—

ADAM KRECHOWIECKI.

SZARY WILK

58) (Ciąg dalszy).

I znowu traciła zmysły. Zrywała się czasem, krzycząc:

— Pan idzie!... lub leżała zimna, blada, jak martwa.

Zachorzała ciężko, a gdy po długiej walce z chorobą, młodość odniosła zwycięstwo i Marta przytomne podniosła oczy, zawarła je wnet znowu, bo jej się zdało, że to, co ujrzała, snem było tylko.

Leżała na miękkiem łożu, okryta jedwabnemi osłonami, w komnacie wspaniałej, jakiej nigdy, nawet w najpiękniejszych snach, nie widziała.

Po chwili znowu otworzyła oczy i ujrzała przy sobie klęczącą Agatę ze wzrokiem utkwionym w jej zbladłe oblicze. Biedna piastunka postarzała się o lat kilka, a wychudła tak, jakby sama ciężką niemoc przebyła.

— Matko! matko! — zawołała Marta, obie ręce zarzucając jej na szyję, — jesteś przy mnie, to dobrze!...

I ukryła twarz w jej objęciu, jakby zresztą nic widzieć, ani wiedzieć nie chciała.

Przyszedł jednak moment, w którym musiała dowiedzieć się o wszystkiem. Opowiedziała jej tedy Agata, wśród łez rzewnych, jako wówczas, gdy do wojewody wezwaną została, rzekł on jej:

— Całą część zamczyska, nowo urządzoną, oddaję Marcie... Kazałem pięknie przyozdobić komnaty, w których ona z tobą mieszkać będzie... Bylebyście za obręb tej części zamku nie wychodziły nigdy. Murem jest oddzielona, a ktoby ten mur przekroczył — zginie!

Marta, słuchając, wodziła zachwyconemi oczyma dokoła i pojąć nie mogła, co się z nią stało. Wszędzie, gdzie rzuciła spojrzeniem, lśniące złoto i jedwabie, aksamity i kobierce. Aż ją oczy bolały od widoku tych wspaniałości, którym nazwy dać nie umiała.

— To dla mnie? — powtarzała, — wszystko to dla mnie?

I przypomniały się jej znowu baśnie owe, dawno słyszane, o zaczarowanych księżniczkach i pałacach wspaniałych. Cieszyły ją te piękności, jakie wokół siebie widziała, a które pieściły wzrok jej i duszę; byłaby się niemi radowała jak dziecko, lecz zarazem dziwny ogarniał ją smutek.

— Matko! — wołała znów, jak dawniej, do Agaty, — tom ja teraz pewnie tak zaczarowana, jak owa piękna!

Agata poruszyła się żywo.

— Nie zwij mię już matką! — rzekła, i głos jej złamał się w piersi.

— Dlaczego nie mam cię tak zwać? — z zadziwieniem spytała Marta.

— Boś ty już teraz nie moja!.. — dokończyła Agata, odwracając twarz zalaną łzami, — teraz rodzicem twoim jest pan zamku — wojewoda Borkowic! Jego masz tak zwać, gdy przyjdzie.. tak kazał!

Marta otworzyła szeroko przerażenia pełne oczy.

— On rodzicem moim?... on... pan!

Uwierzyć temu nie mogła. Wiadomość ta spadła na nią, jak ponowne nieszczęście. Nie chciała już na nic patrzeć i niczem się cieszyć i omal znowu nie zachorzała z rozpaczy.

— To być nie może.. — szeptała zbladłemi usty, — on pan.. nie rodzic!

Aż ją Agata sama uspokajać zaczęła, opowiadając, jako ten pan, który ją takim strachem napełniał, był dobry i czuły dla niej

— Po całych nocach — mówiła, — czuwał tu razem ze mną przy tobie, gdyś zachorzała.. Siedział nieruchomy i jeno wpatrywał się w ciebie, oddechu słuchając. Rodzic on twój, bo cię miłuje.. Widząc twoją dla mnie skłonność, przyrzekł, jako mnie nigdy nie oddali od ciebie.. Sługą ci teraz będę, nie matką... ale będę z tobą!...

I płakały obie, niewymowny czując smutek, że woli wojewody poddać się muszą.

Gdy po raz pierwszy potem ujrzała Marta wchodzącego do jej komnaty tego, którego odtąd rodzicem zwać miała, opanował ją lęk dawny, a może jeszcze stokroć większy. W strojnie przyodziana szaty, które jej Agata przyniosła, osunęła się przed wojewodą na kolana, nie mogąc znieść wzroku, który jej twarz palił, przenikał duszę, jak ostrze żelaza. On ją podniósł, w ramiona wziął i przemawiał cicho, łagodnie, Marta słyszała brzmienie, nie rozumiała słów, jeno ciągle wzrok jego czuła na sobie, jak brzemię.

Odtąd przychodził często, codziennie niemal. Siadał naprzeciw niej i patrzał milcząc, chmurno. Zapalały się wówczas błyski w jego oczach krwawe, — zdawało się czasem, iż rzuci się na nią i zdusi to zalęknione dziewczę, które drżało pod siłą tego wzroku i wobec tej gwałtowności dzikiej. Czasem znów przemawiał do niej stłumionym głosem, który miał chwilami tak czuły dźwięk, jakby z nieporuszonej dotąd głębi duszy pochodził, a wówczas Marta zwolna podnosiła głowę i ostrożne rzucała na wojewodę spojrzenie, lub uczyła się odpowiadać mu cichemi, urywanemi słowy. Lęku wszakże długo przemóc nie mogła; gdy wojewoda wchodził, serce uderzało jej w piersi, jak młotem i nagle bić przestawało; oddech zamierał, jakby w przeczuciu, iż srogie niebezpieczeństwo z nim razem wchodziło; — gdy ją opuszczał, odzyskiwała dopiero wówczas przytomność i swobodę.

Nieraz czuła instynktem, mimowoli, jak w duszy jego zrywała się gwałtowna burza. Głos wojewody stawał się naówczas urywany, twardy, słowa wybiegały na usta niedomówione, jakby wstrzymywane przemocą, ramiona wyprężały się ku niej, by ją porwać i unieść...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowa placówka Powstańców i Wojaków w Dębowejłące.

Dębowałąka, pow. wąbrzeski.

Minęły dni znojne, gdy z karabinem w ręku wywalczało się niepodległość Państwa Polskiego, gdy cały naród w szlachetnym porywie staczał ciężkie boje, znacząc hojnie krzyżykami brzozowemi coraz potężniejszą drogę ku Wolności i Niepodległości...

Dziś, kiedy ojczyzna nasza odzyskała kosztem miljonów ofiar wolność, wielu jeszcze wśród nas nie widzi, że tylko ciężką i trwałą ofiarą pracy zgodnej i powszechnej może być zapewniony byt i przyszłość naszego Państwa — jest jeszcze wielu, którzy nie widzą twardej rzeczywistości, że hydra germańska coraz silniej podnosi swoją krwiożerczą łapę na nasze odwieczne Pomorze.

Wypadki, jakie ostatnio zanotowaliśmy, nie zapowiadają pokoju powszechnego i świętej zgody między narodami.

Polska musi bronić krwawo zdobytej Niepodległości. — Polska musi być silną!

By Polsce zapewnić całość Jej granic, powołani są wszyscy — przedewszystkiem organizacje byłych wojskowych, a więc i Towarzystwa Powstańców i Wojaków, które na naszym terenie stają w ogólnym wyścigu pracy obywatelskiej i biorą udział w harmonijnej i szczytnej pracy dla dobra Państwa.

Dowodem tej pracy są coraz to więcej rozwijające się placówki Związku Powstańców i Wojaków.

Ostatnio w piątek wieczorem założono placówkę Związku Powstańców i Wojaków w **Dębowejłące.**

Zebranie organizacyjne odbyło się w lokalu p. Czarneckiego w Dębowejłące w dniu 10 bm.

Na zebranie przybyli: prezes zarządu powiatowego p. **Czerwiński**, sekretarz pow. p. **Dudziak**, w zast. komendanta powiatowego p. w. i w. f. p. plut. Zygm. **Bronowski** i przedstawiciel naszego pisma **p. red. Zb. Wachowiak.**

Zebraniu przewodniczył p. **Matuszak**, sekretarzował p. **Madejski.**

Referat organizacyjny wygłosił prezes powiatowy p. **Czerwiński**, który wskazał na piękną tradycję Powstańców i Wojaków, nawołując równocześnie do pracy dla dobra Rzeczypospolitej.

Jednomyślną uchwałą założono placówkę Powst. i Wojaków, która przyjęła statut grudziądzki.

Zarząd nowej placówki przedstawia się jak następuje: prezes: Stanisław **Matuszak**; wiceprezes: **Żelazny** Jan; sekretarz **Madejski** Jan; zast. sekret.: **Czarnecki** Bronisław; skarbnik: **Bliźniak** Władysław; referent oświatowy: **Madejski** Jan.

Do Komisji rewizyjnej obrano pp.: **Stachowskiego, Reinkego** i **Bartosiewicza.**

Prezes powiatowy, witając nową placówkę, życzył jej by dla dobra Rzeczypospolitej pracowała z wytężeniem, poczem wzniósł okrzyk na Jej cześć. Okrzyk ten powtórzono z entuzjazmem.

Zebranie zakończono twardemi, mocnemi słowy „Roty".

—o—

Witając nową placówkę, życzymy jej by pracowała harmonijnie, stawiając ponad wszystko: **„salus republicae suprema lex".**

—(H)—

PRZESTROGA DLA LEKKOMYŚLNYCH.

Zdradliwa głębia jeziora.

Z Kowalewa donosi nasz korespondent:

W niedalekiem jeziorze w Kamionkach powiat Toruń, zmarł rolnik **Bernard Lesiński** ze **Starego Rychnowa** powiatu wąbrzeskiego.

Tragicznie zmarły Lesiński poszedł się kąpać, gdy był zmęczony i spocony. Widać woda działała zabójczo na organizm młodego człowieka, który też będąc słabej budowy ciała, zginął w wodzie jeziora.

Nie wchodźcie do wody jeśli zmęczeni i spoceni jesteście, bo woda działa wprost zabójczo na serce! (o)

Przychwycenie groźnych bandytów.

Wąbrzeźno (o).

Z środy na czwartek ub. tygodnia dokonano napadu bandyckiego na dom Otylji Grünke, mieszczący się na wybudowaniu pod Radzynem.

Około godziny 12,30 w nocy trzech nieznanych napastników okrążyło kilkakrotnie dom, usiłując dostać się na podwórze. Ponieważ pies zaczął szczekać, napastnicy oddali w kierunku domu dwa strzały rewolwerowe. Kule nie uczyniły nikomu żadnej krzywdy.

Zbudzony hałasem i strzałami syn właścicielki wybiegł na podwórze i strzelił w kierunku napastników, którzy zbiegli.

Jeden z bandytów został ranny, co w wysokim stopniu przyczyniło się do ich wykrycia.

Policja radzyńska wespół z wąbrzeską wszczęły energiczne dochodzenia, uwieńczone pomyślnym rezultatem. Już w niedługim czasie przytrzymano sprawców napadu, których nazwiska brzmią: **Józef Wiśniewski i Ignacy Wąsierski, obaj z Wąbrzeźna** oraz jakiś **Cholewiński z Rywałdu pow. grudziądzki.**

Wszystkich trzech odstawiono do dyspozycji Sądu w Grudziądzu.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że trzej schwytani bandyci należeli do szajki bandyckiej składającej się z 5-ciu członków. Dwóch dalszych poszukuje energicznie policja.

Szajka bandycka pod komendą Wąsierskiego i Wiśniewskiego z Wąbrzeźna, dokonała w ostatnich latach całego **szeregu napadów bandyckich.**

W listopadzie roku ubiegłego napadli na dom **Fryderyka Mayera** w Polskich Łopatkach, zrabowali szajki Myerowi 800 zł. a handlarza **śp. Szelmana** zamordowali. Pozatem dokonali całego szeregu innych napadów rabunkowych a m. in. **zamordowali handlarza w Rywałdzie i gospodarza pod Łasinem**, ograbiając zamordowanych z pieniędzy.

Z tych pieniędzy **prowadzili hulaszczy tryb życia** np. Wiśniewscy w Wąbrzeźnie (nad jeziorem).

Bandytom według obowiązującego kodeksu karnego **grozi kara śmierci.** (-)

—X—

O utworzenie stacyj sanitarnych w powiecie

Nie od rzeczy będzie poruszyć sprawę bardzo ważną, mianowicie utworzenie stacyj sanitarnych w powiecie wąbrzeskim, zwłaszcza na wsiach, dalej oddalonych od miasta, **gdzie niema szpitali i dogodnej komunikacji.**

Stacje sanitarne spełniające w innych powiatach rolę szpitali, w wypadkach nagłych, zyskują coraz większe poparcie i zaufanie ze strony ludności, której **stacje te oddają nieocenione wprost usługi.**

Zdarzy się np. na wsi, powiedzmy w Łobdowie, poważniejszy wypadek, który może wobec nieumiejętnej i niefachowej pomocy spowodować śmierć osoby, która uległa wypadkowi. Przyprowadzonej ofierze wypadku np. do stacji sanitarnej udziela się fachowej pomocy, bo tam urzęduje stale kierowniczka-sanitarjuszka specjalnie wyszkolona.

Niepodobna zliczyć faktów, ilu osobom takie stacje uratowały życie przez fachową, natychmiastową pomoc.

Wzorem powiatu świeckiego poszły powiaty chełmiński, toruński i inne.

Należałoby i u nas pomyśleć nad założeniem takiej stacji sanitarnej np. w **Łobdowie, wzgl. Kurkocinie,** dokąd niema komunikacji kolejowej ani autobusowej.

Możeby zainteresowane czynniki rozpatrzyły nasz projekt, który, można śmiało powiedzieć, przy poparciu ze strony społeczeństwa, da się w czyn wprowadzić.

Powiat nasz nie powinien pozostać na szarym końcu w dziedzinie tej, już ze względów choćby dla dobra ogółu.

(Ites.)

WIADOMOŚCI Z KOWALEWA

— **Za opór — miesiąc więzienia.** Przed tut. Sądem stanął **Sadowski z Mlewa,** oskarżony o opór stawiany urzędnikowi egzekucyjnemu z Urz. Skarb. p. Czerwińskiemu. Sąd pod przewodnictwem naczelnika p. **Lewickiego, skazał Sadowskiego na jeden miesiąc więzienia.** Będzie to nauczką nietylko dla samego skazanego, ale i dla drugich. (-)

WIADOMOŚCI Z GOLUBIA

WYNIK KWESTY NA LOPP.

W dniu 14 czerwca br. z inicjatywy Komitetu LOPP. w Golubiu urządzoną została kwesta domowa oraz uliczna na cele akcji VIII. Tygodnia L. O. P. P., w wyniku której następujące osoby zebrały na te cele niżej wyszczególnione kwoty, mianowicie pp.:

Eleonora Golusówna i Ewa Ogniewska	18,14 zł.
H. Trzcińska i P. Kuczkowski	30,00 zł.
Łucja Kaszewska	7,04 zł.
Roman Jabłoński i Zofja Golusówna	16,53 zł.
oraz Falkowski i Szramke	11,09 zł.
Razem	82,80 zł.

z których zakupiono szpilki or bloczki, zaś pozostałość w kwocie 81,70 zł. (słownie: Osiemdziesiąt jeden złotych 70 groszy), Komitet w dniu 20 czerwca br. przekazał Powiatowemu Komitetowi L. O. P. P. w Wąbrzeźnie.

Miejscowy Komitet L. O. P. P. w Golubiu wyraża niniejszem Paniom Kwestarkom jakoteż Panom Kwestarzom za tak ofiarną dla społeczeństwa pomoc, jaknajserdeczniejsze podziękowanie.

Za Komitet Miejscowy: (—) Jordan.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

Wąbrzeźno, dnia 13 lipca 1931r.

— **Czyja torebka?** Na Rynku podczas targu znaleziono torebkę damską. Właścicielka torebki zechce się zgłosić na posterunku pol. w Wąbrzeźnie. (-)

— **Rozprawa apelacyjna** przeciwko morderczyniom ojca swego Kozłowskim odbędzie się w dniach najbliższych w Sądzie Apelacyjnym w Toruniu. Wszystkie trzy kobiety wywieziono do więzienia w Toruniu. Przebieg rozprawy podamy Czytelnikom naszym w całości. (-)

— **Przychwycenie oszusta.** Aresztowano niejakiego Lewandowskiego z Wąbrzeźna, który dopuścił się oszustw na szkodę kilku gospodarzy w Nowymdworze pod Kowalewem. (-)

— **Teatr atrakcyj.** Na targowisku rozbił namioty t. zw. Teatr Atrakcyj. Przedstawienia odbywają się co wieczór. (-)

— **Koncert.** Wczorajszej niedzieli orkiestra „Sokoła" koncertowała na Podzamku przy kiosku Inwalidów Wojennych. Gości było niezbyt dużo z powodu chłodnego powietrza. (-)

— **Ogniem i mieczem.** Wczoraj wieczorem M. Teatr grudziądzki wystawił widowisko na świeżem powietrzu (podw. szkoły powszechnej) pod tyt. „Ogniem i mieczem", skrót nieśmiertelnego dzieła H. Sienkiewicza. Szkoda, że tak piękne dzieło mało wzbudziło zainteresowania wśród publiczności. Artyści grudziądzcy jak wszyscy inni do Wąbrzeźna przybywający odjechali z... deficytem. (-)

— **Z koncentracji „Strzelca".** Wczoraj odbyła się w Ryńsku koncentracja kompanji wąbrzeskiej Związku Strzeleckiego. Szczegóły z koncentracji podamy ze względów technicznych w nast. numerze. (-)

— **Kradzież.** W nocy z czwartku na piątek zakradli się złodzieje do mieszkania p. Banasińskiego przy ul. Wolności, wybijając szyby i wyginając w oknie sztaby żelazne. — P. Banasiński od 6-ciu tygodni przebywa w Poznaniu.

Łupem złodziei padły: ubranie, nowe lakiery i inne rzeczy. Widocznie spłoszono ich — gdyż zawiniętą w kołdrę bieliznę pozostawiono na leżance.

Z powiatu.

— **Dębowałąka.** (Kradzież). Onegdaj w nocy zakradli się złodzieje do p. Templina oraz p. Byskały, którym skradziono wędlin wartości około 100 zł.

— **Wielkie Radowiska.** (Zlikwidowanie szajki złodziejskiej). P. Makowskiemu skradziono cały szereg rozmaitych rzeczy. Wszczęte dochodzenia policyjne wykryły sprawców kradzieży. Szczegóły podamy w nast. numerze. (-)

Z różnych stron.

× **Iłowo.** (Przytrzymani za kradzież). Onegdaj zostali przytrzymani pod zarzutem kradzieży desek z wagonów robotnicy Stanisław Kiljaski i Józef Peplowski.

× **Iłowo.** (Przyaresztowana pod zarzutem kradzieży). Dnia 24 ub. m. policja tutejsza przyaresztowała Józefę Dutkową, telefonistkę zatrudnioną na stacji kolejowej w Iłowie pod zarzutem współudziału w kradzieży walizki z pociągu pomiędzy stacjami Lidzbark — Brodnica na szkodę Iłżyckiej z Wilna. Dutkowa została osadzona w areszcie przy S. G. w Lidzbarku.

× **Kurzętnik.** (Ofiara kąpieli). Za pierwszą ofiarę tegorocznych kąpieli wybrała sobie Drwęca 12-letnią Martę Seroczyńską. Wymieniona udała się dn. 4 bm. w południe do Drwęcy, by się wykąpać. W pewnej chwili poczęła się topić i zanim nadeszła pomoc, utonęła. Zwłoki nie zostały dotychczas wydobyte.

× **Lidzbark.** (Pojawienie się fałszywych banknotów 20.- zł.) Dnia 27 ubm. zatrzymano na tut. Urzędzie Pocztowym Elżbiecie Jamrożykównie banknot 20 złotowy w podejrzeniu, że jest fałszywy. Banknot odesłano do Państwowych Zakładów Graficznych, które ustaliły, że jest on sfałszowany oraz że jest to falsyfikat typu trzeciego, który swego czasu został zajęty w różnych miejscowościach kraju.

Z całej Polski.

— **Tczew.** (Utonął.) Utonął w Opaleniu 20-letni szofer Brunon Orzechowski z Tczewa, który pojechawszy do Opalenia z właścicielem samochodu p. Januszewskim po ryby, poszedł się kąpać do Wisły.

— **Wilno.** (Powrót na łono kościoła). W niewielkiej marjawickiej parafji wileńskiej nastąpił kompletny rozłam. Niemal wszyscy parafjanie oświadczyli się za powrotem do kościoła katolickiego. W trzech parafjach województwa wileńskie go również parafjanie porzucili marjawityzm i przeszli na łono kościoła katolickiego.

W związku z tem niepowodzeniem onegdaj z wileńszczyzny wyjechało 6-ciu marjawickich duchownych.

— **Gorlice.** (5 osób znalazło śmierć w nurtach rzeki). Na szosie między gminami Łosie i Klimkówka w powiecie gorlickim wydarzyła się katastrofa autobusowa. Autobus, należący do Aleksandra Kuźmińskiego spadł w pełnym pędzie z 3-metrowego nasypu do Rzeki Ropy.

5 pasażerów, szofer i pomocnik szofe odnieśli poważne obrażenia. Wszystkich przewieziono do szpitala w Gorlicach Wóz doszczętnie rozbity.

— **Pińsk.** (Kosami odrąbali głowę). Na terenie majątku Gaja, pow. pińskiego, napadli na powracającego do domu Artena Sadowskiego z Krajnowicz dwaj bracia Lepszukowie i kilkoma cięciami kos odrąbali mu głowę, poczem zbiegli. Podjęty natychmiast przez organa bezpieczeństwa i okoliczną ludność pościg, doprowadził do ujęcia bandytów.

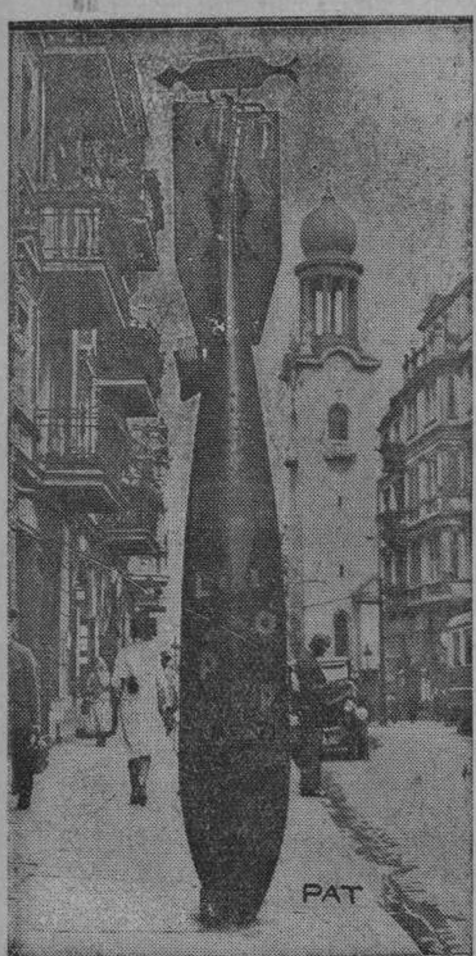
— **Wilno.** (Ostrzeliwanie polskich flisaków). Na Niemnie w rejonie Druskienik straż litewska ostrzeliwała ogniem karabinowym tratwę flisaków polskich, płynącą przy polskim brzegu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wybryk ten nie pociągnął poważniejszych następstw.

JAK NIEMCY BRONIĄ SIĘ PRZED POLSKIEM „SZPIEGOSTWEM LOTNICZEM“.

Policja graniczna w Neu - Bentschen otrzymała ostatnio aparat sygnalizacyjny, przy pomocy którego lotnicy polscy, nielegalnie przekraczający granicę, mają być zmuszeni do lądowania. Prasa niemiecka pisząc o tem, daje do zrozumienia, że w razie nierespektowania sygnałów policja niemiecka ucieknie się do innych sposobów zmuszenia lotników do lądowania.

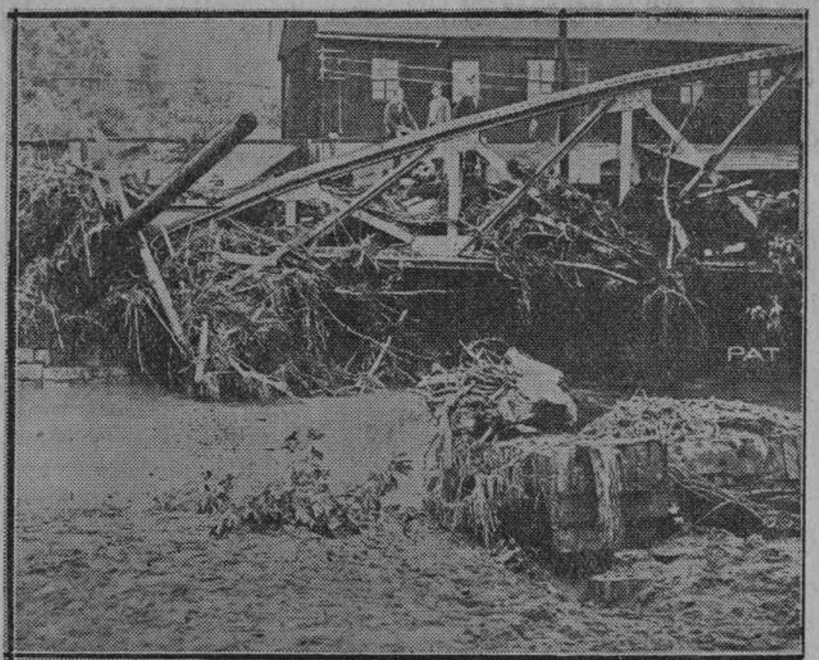
Abstrahując od tego, czy aparat w Neu - Bentschen kiedykolwiek będzie mógł wykazać swą sprawność, bo nuż polscy lotnicy zaczną Neu - Bentschen omijać, i czy celowość jego jest uzasadniona, wartoby się w razie dobrego funkcjonowania aparatu zastanowić, nad zaopatrzeniem nowych polskich posterunków granicznych w tego rodzaju utensylja. Jak bowiem wiemy, przedmioty takie byłyby u nas bardzo mile widziane, jako że kraj nasz często gości niepożądanych a ciekawych lotników niemieckich.

PROPAGANDA PRZECIW WOJNIE LOTNICZO-GAZOWEJ.



Liga Obrony Powietrznej Państwa w Poznaniu postawiła oryginalny słup w kształcie bomby lotniczej, propagujący ideę samoobrony w wypadku wojny lotniczo - gazowej.

ŻYWIOŁOWA KATASTROFA.



W Rudochorach (Czechy) zdarzyła się niedawno wielka katastrofa żywiołowa. Nad miejscowością Johanngeorgenstadt przeszła bardzo silna nawałnica, niszcząc wiele budynków, przyczem rzeka wzbierając raptownie, zalała doszczętnie okoliczne ogrody. Podobnie silna burza przeszła nad Rudochorami w roku 1895. Zdjęcie nasze przedstawia brzeg rzeki Schwarzwald pokryty szczątkami drzew i rozwalonych budynków.

Wyrodne dzieci

SKAZANIE MATKOBÓJCY. — SYNOWIE ZAMORDOWALI OJCA..... NA SZUBIENICĘ.

W Kołomyji skazany został przez tamtejszy sąd na karę śmierci przez powieszenie Michajło Stadniczuk za morderstwo popełnione na osobie swej matki w celu zysku.

Wstrzymanie pociągów

Z powodu słabej frekwencji podróżnych D. O. K. P. Gdańsk z dniem 15 lipca br. wstrzymuje bieg następujących pociągów:

Na linji Grudziądz — Laskowice.

Poc. Nr. 633 Grudziądz odj. 12,00, Laskowice przyj. 12,45. Poc. Nr. 638 Laskowice odj. 13,05, Grudziądz. przyj. 13,48.

Na linji Toruń — Bydgoszcz.

Poc. Nr. 43 Toruń Przedmieście odj. 22,35, Bydgoszcz przyj. 23,41. Poc. Nr. 42 Bydgoszcz odj. 9,00, Toruń przyj. 11,02.

Na linji Chełmno — Kornatowo.

Poc. Nr. 2821 Chełmno odj. 1,50, Kornatowo przyj. 2,28. Poc. Nr. 2822 Kornatowo odj. 3,40, Chełmno przyj 4,18.

Na linji Toruń Mokre — Barbarka

(za wyjątkiem niedziel i świąt.)

Poc. Nr. 3741 Toruń Mokre odj. 8,14, Barbarka przyj. 9,00. Poc. Nr. 3742 Barbarka odj. 8,39, Toruń Mokre przyj. 9,00. Poc. Nr. 3743 Toruń Mokre odj. 14,23, Barbarka przyj. 14,47. Poc. Nr. 3744 Barbarka odj. 15,50, Toruń Mokre przyj. 16,18.

Na linji Toruń Mokre — Lubicz.

Poc. Nr. 3953 Toruń Mokre odj. 16,30, Lubicz przyj. 17,15. Poc. Nr. 3922 Lubicz odj. 15,00, Toruń Mokre przyj. 15,39.

Na linji Toruń Mokre — Toruń Przedm.

Poc. motorowy Nr. 17 Toruń Mokre odj. 23,15 Toruń Przedm. przyj. 23,30.

Na linji Grudziądz — Radzyn.

Poc. Nr. 6146 Grudziądz odj. 21,07, Radzyn przyj. 22,02. Poc. Nr. 6145 Radzyn odj. 22,14, Grudziądz przyj. 23,01.

Na linji Toruń Przedm. — Grudziądz.

Poc. Nr. 521 Toruń Przedm. odj. 2,27, Grudziądz przyj. 3,48. Poc. Nr. 522 Grudziądz odj. 2,18, Toruń Przedm. przyj. 3,43. Poc. Nr 621 Warszawa Gdańska odj. 9,50, Chojnice przyj. 20,20. Poc. Nr. 622 Chojnice odj. 4,10, Warszawa Gdańska przyj. 15,12.

Pociągi te będą nadal kursowały na linji Warszawa — Chojnice.

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem

Wśród wielu uroczystych polskich świąt narodowych pierwsze miejsce zajmuje obchód wielkiego zwycięstwa Polski nad przewagą germańską. Zwycięstwo na polach Grunwaldu i Tannenbergu, to **największy i najpiękniejszy etap tego nieustannego zmagania się dwóch wielkich światów.**

Poświęcić więc należy praojcom na chwałę, braciom na otuchę słów kilka, aby rozważyć znaczenie zwycięstwa grunwaldzkiego, zestawić je z chwilą obecną i **przygotować się do drugiego zwycięskiego Grunwaldu przyszłości.**

Na wstępie uprzytomnić musimy sobie, że **pod Grunwaldem starły się ze sobą nietylko dwie rycerskie potęgi, ale stanęły przeciw sobie dwa światy, dwie kultury i dwie idee.**

Wyprawa orężna w r. 1410 miała nietylko rozstrzygnąć o losie ziem pustoszonych przez groźne krzyżactwo, ale miała też wydać **wyrok i świadectwo o sile i wartości ducha słowiańskiego i idei słowiańskiej.**

Do takiej rozprawy obie strony stanęły długo i dobrze przygotowane w tem przeświadczeniu, że będzie to **bitwa krwawa i brzemienna w skutki.** Polska stanęła o własnych siłach, mając przy boku tylko Litwę — również od ucisku krzyżackiego cierpiącego sprzymierzeńca. — Krzyżacy zaś zwołali do swych szeregów najtęższe rycerstwo niemieckie pod kłamliwem hasłem **„wojny świętej“ z barbarzyństwem Wschodu i Północy.**

I stało się, że **polach Grunwaldu dokonał się cud, jakiego nie spodziewały się ówczesna Europa.** Owe „barbarzyńskie“ wojska słowiańskie, o wiele słabsze i gorzej uzbrojone, zadały potężnym szeregom „kulturalnych“ rycerzy krzyżowych tak druzgocącą klęskę, że **cała potęga Zakonu runęła złamana u stóp króla polskiego, groźna hydra krzyżacka, pozbawiona została zjadliwych kłów, a niemiecko - średniowieczny „Drang nach Osten“ zatamowany został na szereg dziesiątek lat.**

A jednak dziwnym sposobem Zakon ocalał. Przekształcił się z czasem w państwo świeckie, wzrósł w potęgę militarną jako Prusy i **pierwszy, niby czarny kruk żarłoczny, rzucił się do rozdzierania żywego ciała Polski.** Ssąc krew podbitych narodów, zagarniając ich kraje, **butny i nikczemny Prusak stał się wszechwładnym niemal panem na świecie.**

I przyszła chwila, kiedy Prusacy ruszyli po raz drugi na podbicie już nie słowiańszczyzny, ale całego świata. **Cud Grunwaldu powtórzył się po raz drugi na polach Marny.** Wojna światowa przyniosła Niemcom straszliwą klęskę, wydarła im arsenały wojenne w postaci zagłębi węglowych, odebrała zdobyte obszary i kolonje, z których czerpali swą potęgę i **po raz drugi przyniosła Polsce zmartwychwstanie dziejowe.**

Ale i tym razem Niemcy nie zostały ostatecznie zwyciężone. Wyłamano im tylko zjadliwe kły żelazne, ale hydry militaryzmu pruskiego nie zniszczono zupełnie. **Już dzisiaj groźna ta hydra otwiera swą paszczękę, przygotowując się do straszliwej wojny odwetowej. A w tych planach odwetowych Polska stoi na pierwszem miejscu.**

Za pewnik uważać więc można, iż w najbliższej przyszłości czeka nas nowy Grunwald, walka na śmierć i życie. **Czeka nas godzina dziejowej próby ogniowej w której rozstrzygnie się sprawa trwałej egzystencji naszego państwa.**

Jeżeli to już dzisiaj zrozumiemy, **jeżeli przyszłej walce poświęcimy już dzisiaj pełne natężenie sił i ofiarności — możemy być pewni, że orężny hufiec nasz, którego twierdzą będzie każdy próg — przemocy wroga nie ulegnie i że Grunwald przyszłości dla zmartwychwstałej Polski stanie się równie chwalebnym, jak ten z przed 521 lat.** W tej myśli powtórzyć możemy za Konopnicką: **„Tak nam dopomóż Bóg!“** L. Ł.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

— „Bezimiennemu“ z Srebrnik. Pod każdą korespondencją należy się podpisać. Anonimy idą do kosza. Skoro nadeśle Pan swoje nazwisko, artykuł umieścimy.

(Koniec części redakcyjnej).

Drukiem i nakładem Zakł. Graf. Bolesława Szczuki. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Szczuka, Wąbrzeźno, Mickiewicza 1.